

MŁODY POLAK

REDAGOWANY PRZEZ MŁODZIEŻ SZKÓŁ OPOLSKICH



BEZPŁATNY DODATEK DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ „NOWIN OPOLSKICH“

PIEŚŃ POLSKA.

O Narodzie najserdeczniejszy!

Z pieśni cała siła twoja
I życie i zdolność!
Z pieśni cała siła twoja
Zwycięstwo i nieśmiertelność.

Karol Baliński.

Ukochajmy te pieśni, które ojcowie zostawili nam w spuściźnie, pieśni nabrzmiałe bólem, przesiąknięte krwią i pełne też wylanych nad nieszczęściami Ojczyzny. Z pieśni tych powieje na nas duch minionych walk, duch niezachwianej nadziei i odważnego męstwa. Wiedzmy, że w pieśni tkwi dziwna moc i siła, która zdolna jest rozbudzić i zapalić nas do czynu i rozniecić w nas „świętą miłość kochanej Ojczyzny“. Pamiętajmy o słowach złotoustego Skargi:

Świeccy, gdyby owe stare pieśni
i muzyki o wojnach,
zwycęstwach i mężnych wojownikach
zatrzymywali,
mężniejszeby serca mieli.

Pieśń polska nie pozwoliła nam, Opolanom, upadać na duchu w walce z niemieckimi tendencjami germanizacyjnymi. Przypominała nam ciągle, że Polska nie zginęła. Dodawała nam otuchy i siły. Ona rwała się do czynu i sama czynem się stała. Aż wreszcie jej piękne słowa spełniły się i z pieśnią na ustach weszliśmy do nowo odrodzonej Polski. Nią manifestowaliśmy Polskę wolną w kościołach, z nią poszliśmy do polskich szkół, nią zaczęliśmy polską naukę.

Pieśń polska jest słodką potęgą i do serca naszego sięga. Ona jest źródłem wszelkiej rozkoszy.

Wszystkie pieśni te o Ojczyźnie, o zwycięstwach i o mężnych wojownikach ukochajmy szczególnie i weźmy je sobie za hasło patriotycznego życia, inne zaś piosenki niech nas bawią i niech w chwilach zasympii będą nam miłą rozrywką.

Wrzecionówna Urszula

IIa P. Gimn. Żeńskiego w Opolu

Z moich wspomnień

Dużo mówi się o wspomnieniach, często się do nich wraca. Ma się ich dzisiaj wogóle dużo, ma ich bardzo dużo młodzież, która musiała spory odcinek świata przewędrować. I może się wydawać że młodzież miejscowa ma przeszłość mniej bogatą, bo więcej pozostawała na miejscu. Ale nie zawsze tak jest. I tu życie pełne było burz. Dlatego też chcę parę wspomnień, jak umiem skłecić, aby zapożnać, w jakich warunkach trzeba było nam rość.

Urodziłam się we wsi Chrośce, powiatu opolskiego w czasie powstań śląskich. To też jedną z pierwszych dróg, jaką odbyłam na rękach matki była podróż moja do Brzegu, do więzienia, gdzie przebywał ojciec. Nie pamiętam tego oczywiście, gdyż miałam zaledwie trzy miesiące, ale wspomina to nieraz ojciec z rozrzewieniem, gdy opowiada o swej doli powstańca i działacza plebiscytowego.

Do szkoły powszechnej chodziłam w swojej wsi, gdzie była tylko szkoła niemiecka, która tak potrafiła popłatać myśli dzieciom, że choć na przerwach mówiły tylko po polsku, to jednak mnie, wyrosłej w mocnej tradycji polskiej, starałam się ciągle dokuczać, nazywając „polską królową“.

Jako dziewczynka szkolna pomagałam zawsze w akcji Wyborczej Polskiej Katolickiej Partii Ludowej, roznosiłam gazety, ulotki od domu do domu. Po polsku czytać i pisać nauczyłam się sama porównując litery polskie i niemieckie, jako podręcznika używając książki do nabożeństwa. Często też, później wracałam do tego podręcznika, gdy mi brakowało słów np. przy pisanii listów, lub nie wiedziałam, jak się wyraz pisze — nie miałam innego słowniczka ortograficznego.

Chodząc jeszcze do szkoły powszechnej zrobiłam tak duże postępy w języku polskim, że odczytywałam wiersze z otrzymanego skądś zbiorku i uczyłam ich na pamięć swoje młodsze rodzeństwo, jestem bowiem najstarszą córką.

W roku 1933, kiedy do władzy dochodził Hitler, — gdy chodziłam do

szkoły powszechnej — wyjechałam na kolonię letnią dla dzieci z Niemiec do Stoczka za Warszawą. Chwile tam przeżyte stoją mi zawsze w pamięci, gdyż pierwszy raz zobaczyłam wolną Ziemię ojczystą i mogłam po niej biegać, nie słysząc żadnych ubliżeń, wyzwisk. Radosne, prawdziwie radosne były to chwile mego dzieciństwa. Zwiedziłam Warszawę, byłam z koleżankami na Zamku, w Łazienkach. To wszystko jeszcze bardziej umocniło mnie w przekonaniu, że moją ojczyzną jest tylko Polska.

Niedługo skończyłam ośmioletnią szkołę powszechną. Chciałam się dalej uczyć, patrzyłam z zazdrością na stryjów, którzy przeszli przez uniwersytet. Niestety, oni mężczyźni mogli się przebić, dla dziewczyny Polki na nędznym opolskim piachu wyrosłej było to nieosiągalne. Z ciekawością więc wyjechałam, by pomagać stryjowi w gospodarstwie domowym do Berlina, gdy tam otworzył swój gabinet lekarski.

Berlin. Wielkie miasto zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Początkowa obcość znikła dość prędko po zapoznaniu się z liczną Polonią berlińską. Zresztą całe dzielnice Berlina były zamieszkałe przez Ślązaków, niestety przeważnie zgermanizowanych. Mówiono, że co trzeci berlińczyk pochodzi ze Śląska. Polonia trzymała się mocno. Piękny był Dom Polski. Tam chodziłam na kurs tańców narodowych, tam poznałam poloneza, krakowiaka, mazurę. Nie zapomnę również Kongresu Polaków w Niemczech, potężnej manifestacji narodowej.

W czasie pobytu w Berlinie jeszcze przed wojną zmuszona byłam do niemieckiej dwuletniej szkoły zawodowej. Czułam się w niej bardzo nieswojo, gdyż nauczycielką była zacięta partyjniczka i choć wychowała we mnie Polkę, chciała mnie do siebie przywiązać. W rozmowach z koleżankami często płał mi się język, w domu mówiliśmy bowiem tylko po polsku, krasila więc niemiecką wyrazami polskimi, zwłaszcza wyrazem „ale“ zawsze. Tym nie

mniej, mimo iż wiele uczestniczek miało szkołę średnią ukończoną, byłam jedną z dwóch wyróżnionych nagrodą, które kończyły szkołę. Z Niemcami można współzawodniczyć, można ich zawsze wyprzedzić.

W domu był nastrój wybitnie narodowy. Stryj był bojowym korespondentem „Polonii”, gazety Korfanteo, był jedynym lekarzem w Berlinie, który nie miał w swoim gabinecie portretu Hitlera, to ścigało nawet rodowitych Niemców o niezależnych przekonaniach, jako pacjentów, wśród „Polonii” był ruchliwy i nieustępliwy.

To wszystko doprowadziło do katastrofy. Tuż przed wybuchem wojny stryj został w Berlinie zamordowany. Pogrzeb odbył się w Chrościcach, gdzie nastraszono ludność, by w pogrzebie tak wielkiego Polaka udziału nie brała. Mimo to pogrzeb był wielką manifestacją, a obecność gestapo tylko zwiększyła tłum.

Nim zdołałam po tym z rodziną ochłonąć, już w miesiącu następnym Niemcy napadli na Polskę. Byłam w tym czasie nadal w Berlinie. Pamiętam chwilę kiedy radio niemieckie podało o agresji. Trudno w to było uwierzyć. Zaraz przyszły wiadomości o wielkiej przewadze niemieckiej. Do ostatniej chwili słuchaliśmy z ciocią audycji z Warszawy z wiarą, że się odmieni. Daremnie. Nie zapomnę ostatniej audycji radiostacji warszawskiej. Warszawa musiała się poddać. Dzwony berlińskie przez tydzień dzwoniły godzinę hymnu, zwycięstwa Niemiec. Co to była za tortura, jak ich przenikał do szpiku kości, wydawało mi się wówczas, że dzwonów będę do końca życia nienawidziła. Równocześnie odbyły się aresztowania wszystkich działaczy Polaków w Berlinie i wysyłanie ich do obozów koncentracyjnych. Z domu nadeszła wiadomość o mianowaniu treuhendera nad naszym gospodarstwem, tylko licha ziemia uchroniła nas przed wysiedleniem.

Przeżyłam jeszcze w Berlinie upadek Francji w której pokładaliśmy tyle nadziei. Upadek jej nie był w Berlinie tak święcony jak upadek Polski.

Naloty na Berlin wzmagaly się z dnia na dzień. Z niestabnym podziwem konstatowaliśmy niesłychanie celne wyniszczanie fabryk nawet w najgłębszych labiryntach ulic. Przycho-dziły wreszcie wieści o łamaniu się frontów. To też z pośpiechem wróciłam w roku 1943 do Chrościc, aby nie zostać, gdy będzie powstawać Polska, w stolicy wroga. Pod pretekstem choroby uzyskałam zwolnienie z przymusowej pracy na poczcie berlińskiej, niestety prawdziwa choroba pozwoliła mi

pod Opolem pozostać, by naprawdę zmienić się doczekać, która nie przyszła tak rychło.

22 stycznia 1945 roku przechodzi przez naszą wieś front. W nocy witamy z wielką radością również rozradowane oddziały szturmowe armii radzieckiej, po których wspomnienia mamy jak najlepsze.

Szkoda, że tylko jeden dzień były.

Niewola niemiecka skończyła się.

We wsi nie zaraz ruszyło się. Dopiero w drugim miesiącu zawiązał się Komitet Polski, który starał się o porządek, aż do przyścia władz. Do młodzieży naszej dociera wysłannik organizacji polskiej młodzieży wiejskiej „Wici”. Związujemy ogniwo nowe na Opolskiej Ziemi. Jestem prezeską Koła. Uzyskujemy poniemiecki dom, robimy w nim porządek, tworzymy świetlicę z wielką zieloną wywieszka. Praca jednak klei się nam bardzo trudno, młodzież nie umie czytać gazety organizacyjnej, młodzież nie umie pracować gromadnie.

Na wiosnę w 46 roku wyjeżdżam na miesięczny kurs Wiciowy pod Warsza-

wę. Oglądam ze ściśniętym sercem, ze łzami w oczach po raz drugi w życiu naszą stolicę, jakże inną! Na kursie zetknęłam się z młodzieżą z całego kraju. Odczułam, co znaczy polska gromada. A choć czuło się ujemne działanie wojny, spodobał mi się polski stosunek do kobiety, to nie niemieckie traktowanie jej jak służącej mądrego i władczego męża.

To wszystko budzi jednak dawne tęsknoty, a chce się uczyć. Zapisuję się na korespondencyjny kurs gimnazjalny „Wici” — niesposób go jednak przerobić. Nie mogę jechać do Sławęcice, związana jestem z domem. Staram się o poradę w Opolu — niestety znów za małe mam wykształcenie. Dostaję się do Biblioteki Powiatowej. Tyle tu książek, czekanych polskich książek. Stąd już droga nie daleka do gimnazjum wieczorowego. Jestem znów z powrotem mała, chodzę do klasy drugiej. I teraz czuję, co znaczy żyć w własnej ojczyźnie, tak — można się uczyć.

Kośna Aniela

II kl. Gimm. dla Dorosłych.

Koła Młodzieży PCK w Opolu i w powiecie opolskim

„Miłuj bliźniego — bliźniemu służ”, hasło to streszczające najistotniejsze cele Kół Młodzieży Czerwonołkowskiej, znalazło znaczną liczbę młodocianych zwolenników i entuzjastów w szkołach Opolszczyzny. Każda niemal szkoła otoczyła troskliwą opieką tę najpożyteczniejszą organizację młodzieżową przygotowującą młodzież do życia w społeczeństwie, wyrabiającą podporządkowanie instynktów egoistycznych i egocentrycznych, — ideałom humanitarnym i altruistycznym. Na terenie powiatu opolskiego istnieje obecnie 126 Kół i 9256 członków, ze wszystkich typów szkół Opola i powiatu.

Mimo krótkiego swego istnienia Koła Młodzieży P.C.K. rozwinęły ożywioną działalność w ubiegłym i obecnym roku szkolnym i mogą poszczycić się już znacznym dorobkiem moralnym i materialnym, a przede wszystkim ideowym.

Okazało się to na zebraniu Opiekunów Kół Młodzieży P.C.K., jakie odbyło się w Opolu dnia 22. 12. 1946 roku w lokalu P.C.K. w Opolu przy ul. Kasztelańskiej 18, przy udziale około 100 osób. Pełnomocnik Oddziału P.C.K. w Opolu, Mgr. St. Szwedowski, podał w zagajeniu bilans osiągnięć i naczelne

wytyczne dla dalszej pracy; ob. Cytrynka wygłosiła referat pt. Cele i zadania Kół Mł. P.C.K., p. Czerkiesowa przedstawiła w barwnym referacie „Wzorowe Koło Mł. P.C.K.”, a p. Fiebigier zapoznała obecnych z najważniejszymi zabiegami sanitarnymi na terenie szkół. Ożywiona dyskusja jaka nastąpiła po referatach wykazała ogólne dążenie do usprawnienia organizacyjnego i ideowego Kół Młodzieży P.C.K., oraz oparcia wychowania (obywatelskiego) w szkołach na akcji P.C.K. Akcja ta musi być ujednoliconą, Koła Młodzieży P.C.K. muszą być samowystarczalne zarówno w miastach, jak i po wsiach, praca musi rozwijać się w czterech zasadniczych sekcjach, których nazwy wskazują szerokie pola ich działania. Te sekcje: a) sanitarno-higieniczna, b) charytatywno-społeczna, c) korespondencji międzyszkolnej, d) opieki nad przyrodą.

Istotnie! Hasła to i cele godne polskiej młodzieży szkolnej i w tej pracy należy jej życzyć: Sześć Boże!

X. M. Banach.

Nasza czerwonokrzyska choinka w Zawadzie

O choince zaczęło się mówić już od dnia św. Mikołaja. Naprzód Zarząd Koła Młodzieży P. C. K. obradował nad tym, skąd wziąć pieniądze na urządzenie Gwiazdki. Bo jakże, Mikołaj był, a choinki nie będzie? Uchwalono, że być musi. A więc sekcja korespondencji rozpoczęła ożywioną działalność!

— „Może ktoś nam dopomoże, a resztę zdobędziemy własną pracą”. —

No i przyszły odpowiedzi, ba, nawet pakunki! Bo jakże, dla śląskich dzieci cała Polska ma czułe serce i hojną rękę. Więc przyszły cukierki, zeszyty, książki, gotowe ozdoby choinkowe, papiery, bibuły, wycinanki, naklejanki i moc innych pięknych rzeczy. I teraz dopiero rozpoczęła się praca! Oj, kręciły matki głowami, a opowiadały sobie, jak te ich dzieciaki się odmieniły. Dawniej to i kijem ich zagnać nie można było do szkoły, a teraz to ciemna noc, a one już pędzą, a wracają, pożałujcie Boże, tak że już zmrok na ziemię pada. Bo, jakże, choinka będzie! — a każdy członek musi dać jakąś ozdobę. Więc naturalnie każdy chciał by jego cacko choinkowe było najpiękniejsze. Bo na tę choinkę zaprosi się wszystkich rodziców i gości z Opola. Nawet te małe przedszkolaki, co to też należą do naszego koła robiły łańcuchy, bo to najlepiej umiały.

Ale pod choinką każdy miał otrzymać podarek, więc skąd wziąć tyle potrzebnych rzeczy? Naprzód robiło się zeszyty. Było ich wiele, a każdy był jak z fabryki. Kiedy zeszytów było już dużo, to zaczęto nad tym obradować skąd wziąć pieniądze na zakup ołówków, stałówek, bibuły itp. bo tyle biednych dzieci nie może kupić sobie tych najkonieczniejszych przyborów szkolnych. Ano, stanowczo Zawada ma szczęście.

Ubezpieczalnia Społeczna w Opolu objęła patronat nad naszym kołem i na urządzenie Gwiazdki dała nam 4 tysiące złotych. O jakże dzieci skakały, tańczyły i pisały z uciechy. I zaraz delegacja Koła wyruszyła do Opola po zakupy. Kupiono moc pysznych pierników, zeszytów, ołówków i wiele innych pożytecznych rzeczy. Zaczęto się pakowanie. Tu już za mało było rąk do pracy. Więc nawet matki pomagały. Bo pakunki musiały być piękne z gałązką świerkową, z gwiazdką błyszczącą i musiały być sprawiedliwie pakowane i rozdzielane.

Biednym — dużo przyborów szkolnych, małym — dużo słodczy, chorym

— ciekawą książkę do czytania, żeby wszystkim na Gwiazdkę było i słodko i przyjemnie. I tym co nie mają swoich rodziców, — sierotom bezdomnym, i tym, których ojcowie zginęli na wojnie, i tym co przyjechali z za Buga i wszystkim, wszystkim innym, bo każdy członek Koła jest przecież przede wszystkim dzieckiem — i podarek choinkowy ma dlań nieprzeparty urok.

Więc tych pakunków było aż 257. Ale te szczęśliwe oczy dzieci i te płonące buzie były nagrodą za całą ogrom-

na pracę. Zresztą co tu dużo mówić, lepiej zaśpiewać naszą piosenkę:

Polskie dzieci my w Zawadzie,
same zuchy — śląska brać!

Pracujemy tak w gromadzie, aby
innym szczęście dać!

Czerwony Krzyż — miłości znak
uczy nas kochać i żyć tak, by szczę-
ście weszło w każdy próg. —

Niech nam pomaga w pracy Bóg!

Teresa Ciechoń ucz. VI. kl.

Kronikarka Koła Mł. P. C. K.
w Zawadzie

Ostatnia wigilia pod okupacją

Nadchodziły szóste święta spędzone w niewoli. W całej wsi panował dziwne przynębiający nastrój. Często wśród nocy rozlegały się smętne piosenki partyzantów, przechodzących rozgrzać się między ludźmi, zaopatrzyć zapasy żywności lub wykonać jakiś wyrok na kimś kto nie umiał zachować się tak jak należy i w taki lub inny sposób sprzedawał swą polską duszę wrogom. Ze wschodu dochodziły stale głuche ryki armat, zwiastujące, coraz bardziej zbliżający się front. Często widać było na niebie krwawe łuny pożarów. To Niemcy palili domy, a nawet całe wsie, podejrzane o współzycie z partyzantami, siejąc wszędzie postrach i grozę. Wśród głębokich nocy przeciągłe i przejmujące wyły psy. Każdy wyczuwał, że zbliża się coś dziwnego, niewiadomo czy lepszego czy gorszego, ale że tak dłużej nie zostanie i że wnet musi nastąpić jakaś przemiana, w co nikt nie wątpił.

Od kilku tygodni życie stało się nieludzką wprost udręką. Całe masy młodzieży spędzały noce w lasach, na mrozie chroniąc się przed okropnymi łapankami do Rzeszy. Ci, którym wyjazd bezpośrednio nie zagrażał chodzili codziennie do pracy przy okopach marznąć przez cały dzień na mrozie dochodzącym tej zimy niejednokrotnie do 40 stopni. Ci co nie posiadali jakiegoś takiego ubrania czy obuwia spędzać musieli ranne i przedpołudniowe godziny we wszelkich możliwych kryjówkach, bo łapanki do tych robót odbywały się codziennie i nie opuszczano ani jednego domu.

Od czasu powstania warszawskiego przebywało we wsi 20 osób odartych ze wszystkiego, bez środków do życia, bez wiadomości o najbliższych. Dla nich zbliżająca się wigilia, była dniem

który woleliby wymazać całkiem ze swej świadomości.

Wszyscy byli przekonani, że w tym dniu nie będzie łapanek, i cała masa ludzi przyszła do kościoła na ostatnie roraty. Lecz niestety po skończonym nabożeństwie łapanka. Tym rozbiegli się na wszystkie strony, kryjąc się po sąsiednich piwnicach, bliskich lasach i różnych innych zakamarkach, ja sama przesiedziałam pół dnia w pobliskiej piwnicy, bez śniadania i ciepłej odzieży, lecz tak byłam do tego przyzwyczajona, że nie robiło mi to już wielkiej różnicy. Wreszcie koło południa uciechło wszystko i można było pomyśleć już o wigili. U nas również przebywała rodzina z Warszawy i stałym tematem rozmów były bohaterskie sceny powstania, wspomnianie poległych w walce lub tych, którzy gdzieś zaginęli w zawierusze powstaniowej. W wigili naszej brała również udział młoda 14-letnia dziewczynka, której w powstaniu zginęli oboje rodzice, a ona sama po długiej tułaczce trafiła do wsi, w której przed wojną spędzała wakacje i została przygarnięta przez dawnych gospodarzy. Ja z nią i bardzo ją polubiłam. Wiedziałam, że matka, do której ona tak tęskniła nie żyje, znałam nawet okoliczności jej śmierci, lecz cóż mogłam jej powiedzieć? Każdy z nas siłił się na uśmiech, by wywołać nastrój, jaki powinien w tym dniu panować, lecz w chwili łapania się opłatkami pociekły z oczu łzy, a myśl pobiegła za tymi, których dziś brakło przy wigilijnych stołach i ten święty dzień zmuszani byli spędzać w więzieniach, obozach lub obcych domach. Wreszcie uleciały nasze myśli ku tym, którzy wprawdzie zasiali, lecz nie zbiorą plonów, bo nie doczekają wolnej Ojczyzny,

dla której życie bez wahania oddali. Trudno tylko było mówić o przyszłości, składać życzenia na jutro wobec nieustannego huku armat przenikającego aż do wnętrza mózgu i serca świadomością zbliżających się nieuchronnie krwawych dni frontu. Po wigilii rozgorzały świeczki na choince i popłynęły melodie naszych pięknych kołęd przemawiających wprost do uczucia. Przyszło później kilka osób, również jak i my spędzających wojnę na wsi i na pogawędce; w lepszym już trochę nastroju upłynął czas do pasterki. — Noc była śliczna. Takie noce można tylko oglądać na wsi. Śnieg skrzypiał pod nogami rażno idących górali i góralek. W oknie każdego domu jarzyła się choinka i rozlegały się śpiewane przez dzieci kołody.

Dawno już nie widziałam w kościele takiego tłumu ludzi. Nic dziwnego — łapanekki urządzone w kościele mogły niejednego wystraszyć. Lecz teraz przyszli wszyscy. Nawet na polu ludzi tak pełno jak we wnętrzu. Po wejściu księdza fala ludzka zakotłowała się i popłynęła w niebo stara polska kołoda „Bóg się rodzi”. Potężny nastrój owładnął wszystkich. Pierzchnęły w jednej chwili obawy, złe przecucia, a każdy tylko śpiewał pełną piersią z głębi wezbranego serca. Mniej więcej w połowie tej pieśni ruch nagle powstał u drzwi kościoła. Grupa uzbrojonych partyzantów weszła między ludzi i utworzoną momentalnie ścieżką podeszła pod sam ołtarz. Dobrze widziałam szare mundury i orzełki polskie na czapkach. Tu i ówdzie szloch zatargał tłumem. Prawie w każdych oczach błyszczały łzy. Lecz w tej chwili nie były to już łzy smutku czy żalu, lecz wzruszenia, uniesienia i zrodzonej nagle nadziei i poczucia mocy. Przetrwaliśmy tak wiele, przetrwamy jeszcze więcej. Nie damy się zgnębić. Doczekamy upragnionej chwili, a jeżeli nie wszyscy, to ofiary tych, co zginą, nie pójdą na marne, bo z krwi ich i męki powstanie nowe życie, powstanie Polska.

Po podniesieniu organy zagrały „Święty Boże”. Łzy przestały płynąć. Wszystkie myśli i uczucia połączone w jeden potężny akord pieśni uleciały do Boga, łącząc się w jedną modlitwę, i w jedno błaganie. Pieśń płynęła równo, wolno i spokojnie krzepiąc wszystkie serca w szczęśliwszą i lepszą przyszłość.

Jak to Opolanin odwiedził Sienkiewicza

Dawne to czasy. Stuchając opowiadania starego Jakuba Kani czuje się, jak to lat temu pięćdziesiąt, mimo zaborów, mimo niewoli cała Opolszczyzna była z ziemiami polskimi krajem jednym, choć tak odmiennie przechodziła wprzód koleje. Wszystko, cała ziemia polska ugięła się pod zaborcami, każdy kawałek na swój sposób, ale wszystko było niewolne, dławione. Lecz wszędzie byli budziciele, co uciśnioną Polskę właśnie rozszerzyć chcieli w najszersze masy chłopskie. I choć wszędzie było sporo tęsknoty, co na lep obcej propagandy szła, to naród oddychał, wzbierał od czasu do czasu piersią, jak w śnie zimowym, ale żył, był żywy, nabierał tleniu, co do dalszych rozpalai potrzebny był i silniał na przebudzenie wiosenne.

Takim oddechem było odstonięcie pomnika Adama Mickiewicza, największego poety polskiego i słowiańskiego, w Warszawie, w stuletnią rocznicę jego urodzin w r. 1898, w Warszawie dławionej wówczas bezwzględnie dłonią cara rosyjskiego, nakazami ślepych i nienawistnymi.

Tam poprzez granice zaborców, poprzez szykany i zakazy spieszyli przedstawiciele, delegaci narodu polskiego na wielką wigilię narodową bo w wigilię samą urodził się Adam Mickiewicz i w Gody było odstonięcie pomnika.

Tam też pojechali trzej Opolanie, dwóch z samych Siołkowic, a między nimi nasz opowiadacz Jakób Kania, co wówczas dwadzieścia sześć lat sobie liczył i krzepki był i drugi Kampa, co też synów godnie wychował.

Nie było łatwo wyjechać w tej chwili z Opola: Koraszewski za artykuł w Nowinach w więzieniu siedział. Ale dr. Debiński, lekarz, co to z córką jedynego sędziego Polaka we Wrocławiu się ożenił, i którego to ożenek też piękną manifestacją polskości w Opolu był, dał Kani i Kampie po 50 rubli fałszywe paszporty i — jedźcie!

W domu nasi się nie przyznali dokąd jadą, bo starzy ojciec napewnoby nie pozwolili, powiedzieli więc, że na odpust do Częstochowy. W drodze towarzyszył im brat Koraszewskiego, ale ten był „von Koraszewski”, nie tyle Polak, co szlachcic, nie podobny do brata, nie i w Warszawie zniknął od chłopów jak kamfora. Przykro było. Wieczór, ciżba ludzka, krzyczą tylko po rosyjsku.

Cóż tu zrobić? Gdzie zanoćować?

W tym szarpnął ktoś ich z tyłu i pyta po polsku:

— Kto wy?

— Ze Śląska, od Opola.

— Was szukamy!

Odrzucał wszadza ich starszy pan do dorożki, podwozi do hotelu, tam wszystko zamawia, tylko broń Boże płacić Panowie, obrazilibyście mnie! To wszystko dla was.

Spało się naszym smacznie, ale nie długo, boć wcześniej pobudzili się na nowym miejscu. I głodni byli. Hotel obcy, niewiadomo jak przemówić, na korytarzu tylko język rosyjski, wywiezki rosyjskie.

Wreszcie zjawił się ich opiekun.

— Jedziemy do cukierni.

Nie wsmak była ta zapowiedź. Byli głodni. A tu jakaś cukiernia, nieznaną to wyraz na Opolszczyźnie. Ale okazało się, że w cukierni była kawa i przyniesiono taki spory koszyk, że ziemniaków to by do pół cetnara weszło, samych ciastek. Podjedli. Przychodzi kelner i pyta:

Ile panowie zjedli ciastek — by obliczyć rachunek. Powoli sobie przypomnieli. Ale pomyśleli sobie, u nas na Śląsku byś się tak zaraz sprawiedliwie dowiedział!

Warszawa — kiwnęli sobie głową.

(dokończenie nastąpi).

NASI CZYTELNICY PISZA

Kochana Redakcjo Nowin Opolskich!

Z ogromnym zainteresowaniem i radością powitalismy Nowiny Opolskie, w których była dla nas gazetka. Bardzo lubimy czytać takie gazetki. A ponieważ o takich dzieciach, jak i my, w tej gazetce jest napisane, więc i my chcemy kilka słów napisać o naszym kole P.C.K. Bo tyle radości i zadowolenia z naszej zbiorowej pracy my jeszcze nigdy nie mieliśmy. Więc chcemy by wszyscy, którzy o naszym kole przeczytają, nabrali ochoty do należenia do P.C.K. Proszę poprawić nasze opowiadanie i wydrukować choć troszkę. To będzie dla nas uciechą, gdy przeczytamy o nas w gazecie.

Bardzo serdecznie pozdrawiamy

Członkowie Koła Mł. P.C.K.
Zawada, pow. Opole.

Serdecznie Wam dziękujemy drogie dzieci za list i za piękne życzenia świąteczne. Redaktor nasz odwiedzi Was przy okazji a tymczasem drukujemy Wasze opowiadanie.

Piszcie do nas częściej.